

DZIEJOWA ZAGADKA TARGOWICY

Adam Zamoyski



Jan Piotr Norblin. Wieszanie portretów zdrajców w 1794 r.

EAST NEWS

Tak jak wiele wydarzeń w dziejach naszego narodu to, co się określa mianem targowicy, zostało od razu zinterpretowane przez ówczesnych „patriotów”, podporządkowane ich potrzebom politycznym i uwiecznione jako synonim zdrady. A że Polacy wszędzie dopatrują się zdrady, w Internecie można dziś znaleźć „targowicę II”, a nawet „targowicę III”.

Sam zostałem wychowany jako „Polak Mały” w niemalże religijnym duchu patriotyzmu powojennej emigracji londyńskiej. Według kanonu, którego mnie uczono, targowica to sromotny epizod naszej historii, który doprowadził do finis Poloniae. Nie przyszło mi do głowy kwestionować tej oceny.

Przesady „Polaka małego”

Kiedy zabrałem się do pisania o historii Polski, przedstawiłem targowiczanie jako podłych zdrajców sprawy narodowej. Później, pisząc biografię króla Stanisława Augusta, nieco pogłębiłem swą wiedzę na temat epoki i pojąłem, że to nie targowica, lecz powstanie kościuszkowskie doprowadziło do trzeciego rozbioru. Spojrzałem innym okiem na targowiczanie i oceniłem ich raczej jako niemądrych i zacofanych. Nadal przedstawiałem ich jednak jako de facto zdrajców sprawy. Taka ocena jest w tej chwili już nieistotna. Powstała bowiem z potrzeb dnia, a te potrzeby i ten dzień dawno minęły. Została historia. A historia nie powinna służyć jakimś programom politycznym i nie ma już konieczności stosowania jej do tworzenia jakiegoś światopoglądu, do wzmocnienia mitów narodowych. Historia wymaga spokojnego, bezstronnego i rzetelnego spojrzenia nie tylko na fakty, ale także na to, co się za

nimi kryje i co się do nich przyczyniło. Tylko szanując te zasady, możemy się nauczyć czegoś o naszych dziejach i wyciągnąć z nich pożyteczne wnioski. A to jest możliwe tylko po wyzbyciu się wszelkich niby-patriotycznych przesądów politycznych czy społecznych. Trzeba jasno postawić pytanie: co i kogo niby zdradzili targowiczanie?

Jeżeli w ogóle mamy się zastanowić nad targowicą, to należy najpierw zapomnieć o jej domniemanych skutkach. Mają one to do siebie, że bardzo wiele, i to bardzo różnych elementów na nie się składa: II wojna światowa nie była skutkiem narodzenia Hitlera. Wkroczenie wojsk rosyjskich w 1792 r. nie było skutkiem zawiązania konfederacji targowickiej, a co dopiero jej zwycięstwo nad wojskami polskimi, skutkiem Targowicy nie była także łatwość, z którą większość społeczeństwa się poddała, kolejny rozbiór kraju, powstanie kościuszkowskie, trzeci rozbiór i wszystko to, co doprowadziło do upadku państwowości polskiej. Jeżeli mamy dyskutować o targowicy, to należy się skupić nad nią, a nie nad trzecim rozbiorem.

Legaliści, chociaż w Petersburgu

Akt konfederacji został podpisany w Petersburgu 27 kwietnia, a ogłoszony 14 maja w małym miasteczku przygranicznym Targowica, znajdującym się obecnie na terenie Ukrainy. Dwa dni później 97 tys. żołnierzy rosyjskich wkroczyło na terytorium Rzeczypospolitej jako przyjaciele, „aby dopomóc we wspólnym dziele przywrócenia Rzeczypospolitej praw i przywilejów”. Konfederacja była protestem przeciwko działaniom Sejmu 1788 r., który – według tego aktu – „sam pod konfederacją sejmując, konfederować się całemu narodowi, prócz siebie, zakazał”. Oskarżała go ona, że „uzurpując” prawa, „zmiotł wszystkie wolności stanu szlacheckiego”, że „Rzeczpospolitą w monarchię zamienił” i że „w dniu 3 maja roku 1791 w rewolucję i spisek przemieniwszy się”, wprowadził „nową formę rządu”. Konfederacja targowicka zmierzała do obalenia tego dzieła i przywrócenia dawnego porządku prawnego.

Pod tym względem nie była żadną aberracją. Wielu obywateli, może nawet większość, było przeciwnych nowej konstytucji, i to z całkiem słusznym powodów. Została bowiem wprowadzona przez zamach stanu, przygotowany perfidnie, aby wykluczyć wszystkich posłów, którzy mogliby się przeciwstawić. To było jawne naruszenie wszelkich zasad demokracji i fair play. Przyczyniając się do tego przewrotu, król złamał pacta conventa. Wolną elekcję, kamień węgielny polskiej konstytucji, zastąpiono tronem dziedzicznym, a samo miano „Rzeczypospolitej” słowem „państwo”. Odebrano głos rzeszy szlachty nieposiadającej.

Mnóstwo ludzi protestowało przeciwko tak radykalnym zmianom, w tym bliscy współpracownicy Stanisława Augusta i najbardziej postępowi dygnitarze tacy jak kanclerz wielki koronny Jacek Małachowski. Niektórzy, nawet jeżeli się zgadzali z duchem nowej ustawy rządowej, mieli poważne zastrzeżenia natury pragmatycznej, zdając sobie sprawę z tego, że będzie źle odebrana w pewnych środowiskach, szczególnie w Petersburgu.

Z upływem czasu wielu z nich pogodziło się z faktem dokonanym. Dały temu wyraz wybory do Sejmu 14 lutego 1792 r., które wygrali w ogromnej większości kandydaci króla i przyjaciół konstytucji. Ale w tych wyborach nie mieli możliwości się wypowiedzieć ci, którym odebrano prawo do głosu.

Skoro konstytucja została wprowadzona przez zamach stanu, uczciwy obywatel miał prawo nie tylko protestować, ale także dążyć do jej obalenia. Istniał do tego konstytucyjny mechanizm (nieprawnie zdelegalizowany przez nową ustawę rządową) w postaci konfederacji. Często w ciągu poprzedzających dwu stuleci używano tego mechanizmu i wiele sławetnych aktów naszych dziejów mu zawdzięczamy. Wszakże to konfederacja warszawska z 1572 r. zagwarantowała tolerancję religijną. Sejm, który nazwano Wielkim, zawiązał w 1788 r. konfederację, aby wprowadzić reformy. W wielu przypadkach, na przykład przy elekcji Stanisława Augusta, konfederacje gwarantowały sobie poparcie wojsk państw ościennych. Zawiązując konfederację i powołując się na protekcję carycy Katarzyny, targowiczanie działali więc zgodnie z uświęconymi tradycją procedurami konstytucyjnymi. Z punktu widzenia legalności nie można zatem niczego im zarzucić.

Bluznierstwa oświecenia

Zostaje więc tylko kwestia motywów oraz intencji: czy rzeczywiście były zdradzieckie i podłe? Według twierdzeń targowiczian byli oni przekonani, że działają, aby zbawić najjaśniejszą Rzeczpospolitą i w obronie „złotej wolności”. Nam może się to wydawać absurdalne. Dzieje i kultura ostatnich dwu stuleci tak nas uwarunkowały psychicznie, że odruchowo wierzymy w postępowość XVIII-wiecznego oświecenia i jego spuściznę. Ale dla ludzi tamtych czasów sprawy wyglądały inaczej. To, że z naszego punktu widzenia na początku wieku XXI uchwalenie Konstytucji 3 maja wydaje się krokiem postępowym, nie powinno mieć wpływu na naszą ocenę ludzi tamtych czasów. Kto wie – może za sto lat Polacy będą zupełnie inaczej postrzegali wydarzenia 3 maja 1791 r.

Nie należy zapominać, że to, co nazywamy oświeceniem, było czymś w rodzaju drugiej reformacji, podważało religię i Kościół, zasadę władzy królewskiej i – co za tym szło – cały ówczesny ustrój społeczny. Wolter dopuszczał się świętokradczych bluznierstw, szydził z szanowanych instytucji, wyśmiewał papieża, poniżał Chrystusa. Niby-oświeceni ludzie wszędzie nie tylko czytali, ale także szerzyli bezbożne dzieła jego i innych francuskich pisarzy, jawnie atakujące podwaliny panującego porządku, ku zgorszeniu i głębokiemu zaniepokojeniu większości wykształconych Europejczyków. Coraz więcej ludzi, szczególnie młodych, ulegało tym wpływom albo też tej modzie.

Niesamowity rozrost wolnomularstwa w drugiej połowie XVIII w. nasuwał podejrzenie, że tworzy się coś w rodzaju struktury tej nowej „sekty”. Zaczęły krążyć różne teorie spiskowe. Kiedy „iluminaci” zaczęli głosić nie tylko jakąś mało sprecyzowaną wiarę opartą na różnych mitach egipskich oraz tezę, że należy znieść samo państwo i żyć w „braterstwie”, wyglądało na to, że cywilizacja chrześcijańska jest zagrożona. A kiedy w 1789 r. wybuchła rewolucja w Paryżu, wydawało się, że nadchodzi agonia tej cywilizacji. Mordowano nie tylko

arystokratów, ale także żołnierzy pełniących swe obowiązki, bezczeszczono kościoły, ubezwłasnowolniono króla i dopuszczano się różnych bestialskich aktów.

To, co się działo w Warszawie od chwili zwołania Sejmu w 1788 r., kojarzyło się z wydarzeniami paryskimi. Dyskutowano o prawach człowieka, zakładano kluby na wzór paryskich, publikowano mnóstwo pism i broszur głoszących byle jakie myśli i teorie, pospółstwo zaczęło się mieszać do polityki. Mieszczaństwo świadomie naśladowało paryskie wzory, kiedy 2 grudnia 1789 r. defilowało przez ulice Warszawy ubrane na czarno jak francuski „trzeci stan”. Mało pobożny kleryk Hugo Kołłątaj zachowywał się jak gorliwy jakobin, arystokrata Ignacy Potocki mógł się wydawać warszawskim markizem de Mirabeau.

Sentymenty czysto patriotyczne

W obliczu tego wszystkiego nie dziw, że wielu obywateli należących do zamożnej szlachty zaczęło się obawiać, że i u nas wybuchnie rewolucja. Ciekawa rzecz – nie było żadnej próby stworzenia frontu kontrrewolucyjnego. Szczęsny Potocki, wielki pan na Tulczynie, miał wszelkie powody do działania w tym kierunku i ani na chwilę nie spuszczał oka z własnego interesu. Kiedy podpisał akt konfederacji targowickiej, kierował się jednak czymś innym.

Akt ten wyraża sentymenty czysto patriotyczne. Stanowczo sprzeciwia się „oderwaniu najmniejszej części kraju” i żąda, by „Rzeczplta udzielną, samowładną, niepodległą, w granicach całą została”. Chyba nie istnieje Polak, który by się nie podpisał pod następującymi słowami: „Żądamy wolności, narodowi naszemu przyzwoitej, bo w niej przodkowie nasi od wieków żyli, bośmy się w niej porodzili i umierać chcemy. Żądamy spokojności wewnętrznej, trwałego z sąsiadami pokoju, bo szczęśliwości, bezpieczeństwa własności, nie zamieszania wojen, szukamy. Żądamy sobie utwierdzić rząd republikański, bo do innego przywyknąć nie zdołamy, bo inny niepokój i ruinę przynieść nam tylko może”.

Czy to wszystko było kłamstwem? A może raczej jakimś wielkim nieporozumieniem? Wszakże kiedy bierzemy pod uwagę wagę przesłanek i dramatyzm chwili, nie może nas nie zastanowić sam kaliber osób, jakie się zdobyły na krok, który mógł się wydawać zbawiennym dla wielu Polaków. Dla mnie kryje się w tym największa zagadka targowicy – dlaczego właśnie ci ludzie?

Szczęśny i inni

Marszałek konfederacji Szczęsny Potocki, chorąży koronny, wojewoda ruski, był dość dziwnym człowiekiem. Gdy miał 18 lat, potajemnie poślubił Gertrudę Komorowską, która zginęła krótko potem w okolicznościach wskazujących na jego ojca jako winnego, gdyż był on niezadowolony z tego mezaliansu. Wskutek tego Szczęsny chciał ponoć popełnić samobójstwo. Był więc chyba czułym człowiekiem. Niewątpliwie uważał się za patriotę, a król Stanisław August widział w nim rzetelnego i uczciwego człowieka. Pierwotnie współpracował z królem, potem przeszedł do opozycji. W 1784 r. własnym sumptem wystawił pułk piechoty i ofiarował 24 działa na służbę Rzeczypospolitej. Jako poseł braclawski przybył na Sejm w 1788 r. z głową pełną republikańskich projektów, oczekując,

że zostanie obrany marszałkiem. Kiedy inna grupa patriotów wybrała Stanisława Małachowskiego i Kazimierza Sapiechę, urażony przyłączył się do tak zwanej partii hetmańskiej i zwalczał reformy, broniąc nie tyle „złotej wolności”, ile jakiejś dziwnej, własnej wizji politycznej Rzeczypospolitej jako republikańskiej federacji rządzonej przez grupę wielkich magnatów takich jak on. Szczęsny zatem to raczej ograniczony człowiek o trochę poplątanych pojęciach – był niby-konserwatystą, a zarazem wolnomularzem. Zdegustowany tym, co się działo na Sejmie, wyjechał w 1789 r. do Wiednia, a w 1790 r. trafił do rewolucyjnego Paryża, gdzie wstąpił do klubu jakobinów jako gorliwy republikanin. W 1792 r. miał 39 lat.

„Żądamy wolności, narodowi naszemu przyzwoitej, bo w niej przodkowie nasi od wieków żyli, bośmy się w niej porodzili i umierać chcemy” - napisano w akcie konfederacji targowickiej

O dziesięć lat starszy od Potockiego Seweryn Rzewuski, hetman polny koronny, występował jako patriota na Sejmie 1767 r. i za to został porwany przez wojsko rosyjskie oraz wywieziony do Kaługi na kilka lat. W 1788 r. stanął na czele obozu „hetmańskiego” i bronił dawnej konstytucji, publikując kilka broszur na ten temat i sprzeciwiając się reformom, równocześnie wskazując na konstytucję Stanów Zjednoczonych Ameryki jako model.

Franciszek Ksawery Branicki, wielki łowczy koronny, hetman wielki koronny, posiadacz ogromnych dóbr na Ukrainie, który zaczął życie jako awanturnik i zawadiaka, nie był magnatem z urodzenia, lecz przywykł do wielkiej fortuny i wpływów. Poślubiwszy siostrzenicę Potiomkina, miał bliskie związki z dworem petersburskim i nie widział żadnej możliwości istnienia państwa polskiego nieopartego na protekcji Rosji. Był ograniczony i nie zawsze konsekwentny. Ale jako obrońca oligarchii magnackiej nie poznawał po konstytucji trzeciomajowej swego kraju.

Ignacy Massalski, biskup wileński, były przewodniczącym Komisji Edukacji Narodowej. To człowiek niegłupi, który szerzył kulturę na Litwie poprzez swój patronat artystyczny. To samo można powiedzieć o Józefie Kossakowskim, biskupie inflanckim, inteligentnym i wykształconym autorze kilku powieści. Natomiast reszta trzynastki pierwotnych konfederatów to bardzo podrzędne osoby i nieudani ludzie.

Pamięć o nich byłaby wygasła, gdyby nie to, że byli idealnymi kozłami ofiarnymi. No i że w 1794 r. podczas powstania kościuszkowskiego niektórzy zostali zlinczowani, inni powieszani in effigie po skazaniu przez samozwańczy sąd działający wbrew wszelkim zasadom sprawiedliwości.

Duże dawki prawdy

Czy my dalej powinniśmy się jednak podpisywać pod tym procederem? Wydaje mi się, że raczej nie, że dzisiejsze realia i obecna koniunktura polityczna wymagają od nas świeżego spojrzenia na ten epizod, bo może nas czegoś nauczyć.

Wiele się obecnie mówi o „zdrowym” patriotyzmie. Trudno ustalić, co to znaczy. Dużo łatwiej poznać ten raczej niezdrowy patriotyzm, ekskluzywny, piętnujący wszystkich, którzy nie myślą tak samo, mianem „zdrajców”. Patriotyzm zresztą autodestrukcyjny, ponieważ ludzi tylu odpycha, że ciągle kurczy się grono jego zwolenników. Atmosfera, którą tworzy, brzydzi młodzież i wypędza ludzi z Polski. Londyn, gdzie mieszkam, jest pełen Polaków, którzy przyjechali tu nie tylko za chlebem i którzy ani myślą o powrocie do tak skłóconego kraju.

Atmosferę w nim można uzdrowić tylko za pomocą dużych dawek prawdy, przede wszystkim prawdy historycznej, bo uczciwe badanie dawnych dziejów uczy nas zawsze zakładać, że racja istnieje po obydwu stronach, i jeżeli nauczymy się uznawać, że targowiczanie nie byli żadnymi zdrajcami, to może nasi politycy przestaną się wzajemnie obrzucać tym przewiskiem.

Maj 2012

ARCHIWUM UWAŻAM RZE HISTORIA